

J. Hillis Miller

Krytyk jako żywiciel i pasożyt

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 77/2, 285-295

1986

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

J. HILLIS MILLER

KRYTYK JAKO ŻYWICIEL I PASOŻYT

„*Je meurs où je m'attache*” — wtrącił ojciec Holt z uprzejmym uśmiechem. — Bluszcz te właśnie słowa wypowiada na obrazku przywierając do dębu, jak na czulego pasożyta przystało.

— Pasożyta? Cóż znowu! — wykrzyknęła pani Tusher.

(W. M. Thackeray, *Historia Henryka Esmonda*, t. 1, s. 37.)

W pewnym miejscu pracy *Rationality and Imagination in Cultural History* M. H. A. Abrams przytacza stwierdzenie Wayne'a Bootha, że „dokonstrukcjonistyczne” odczytanie danego utworu „po prostu otwarcie pasożytuje” na „odczytaniu oczywistym i jednoznacznym”¹. Późniejsze jest sformułowanie Abramsa, wcześniejsze Bootha. Dokonane przeze mnie przytoczenie przytoczenia stanowi przykład takiego łańcucha, który należeć będzie do przedstawionego tutaj zamierzenia badawczego. Co się dzieje, kiedy rozprawa krytyczna wrywa z kontekstu „fragment” i „cytuje” go? Czy to różni się czymś od przytoczenia, powtórzenia bądź aluzji w poemacie? Czy cytat jest obcym organizmem pasożytującym na ciele swego żywiciela, którym jest tekst główny, czy wręcz przeciwnie,

[J. Hillis Miller — zob. notkę o nim w: „Pamiętnik Literacki” 1984, z. 3, s. 301.

Publikowany tutaj szkic odegrał stymulującą rolę w jednej z donioślejszych ostatnio — nie tylko w ruchu dekonstrukcjonistycznym — dyskusji wśród amerykańskich literaturoznawców. Pod hasłem „Granice pluralizmu” zabierali w niej głos w ciągu kilku lat na łamach „Critical Inquiry”: M. H. Abrams, W. C. Booth, J. Hillis Miller, a także G. Hartman, V. B. Leitch, J. T. Mitchell i inni.

Przekład według: J. Hillis Miller, *The Critic as Host*. „Critical Inquiry” 3 (wiosna 1977), nr 3, s. 439—447.]

¹ M. H. Abrams, *Rationality and Imagination in Cultural History*. „Critical Inquiry” 2 (wiosna 1976), nr 3, s. 457—458. Pierwsze zdanie cytuję według: W. Booth, M. H. Abrams, *Historian as Critic, Critic as Pluralist*, jw., s. 441.

tekst objaśniający uznać można za pasożyta, który okręca się i zaciska wokół cytatu, będącego jego żywicielem? Żywiciel karmi pasożyta i umożliwia mu przetrwanie, lecz jednocześnie jest przezeń zabijany, co przypomina sytuację „literatury” — jak często powiadają — uśmiercaną przez „krytykę”. A czy żywiciel i pasożyt mogą szczęśliwie współżyć w obrębie tego samego tekstu, karmiąc się nawzajem bądź dzieląc się pożywieniem?

Abrams dochodzi w każdym razie do sformułowania „bardziej podstawowej odpowiedzi”. Jeśli „reguły dekonstrukcjonistyczne” brać poważnie, to — stwierdza on — „każda historia, która teksty pisane darzy zaufaniem, staje się niemożliwa”². Niechby nawet tak było. Słaby to jednak argument. Być może pewne pojęcie historii lub historii literatury, podobnie jak pewne pojęcie rozstrzygającej interpretacji, byłyby istotnie niemożliwe i w takim przypadku lepiej byłoby o tym wiedzieć, niż wygłupiać się lub zostać przez kogoś wystrychniętym na dudka. Czy rzeczywiście lepiej? To, że jakiś fakt może zostać przedstawiony w sferze interpretacji jako niemożliwy, nie chroni przed jego „popęlnieniem”, czego dowodzi obfitość historji, historji literatury, różnych odczytań. Z drugiej zaś strony byłbym skłonny zgodzić się, że „niemożności odczytywania sensów lub znaczeń nie należy traktować zbyt lekko”³. Ma ona konsekwencje dla naszego życia i śmierci, ponieważ wpisuje się, włącza w istotę jednostek ludzkich oraz w istotę życia i śmierci, należących do naszej kultury.

„Pasożytniczy” — to ciekawe słowo, które nasuwa „odczytywany w sposób oczywisty i jednoznaczny” obraz potężnego męskiego dębu lub jesiona, mocno zakorzenionego w podłożu, zagrożonego przez zdradliwe oploty bluszczu zwykłego lub raczej trującego, kobiece jakby, wtórne, ułomne, niesamodzielne, niczym dzikie wino, zdolne do przetrwania tylko dzięki wysysaniu ze swego żywiciela życiodajnych soków, pozbawianiu go światła i powietrza. Mam tu na myśli zakończenie *Targowiska próżności* Thackeraya:

Oby Bóg błogosławić Cię raczył, poczciwy Williamie. Żegnaj, droga Amelio, delikatna, mała roślinko! Możesz pasożytować, możesz znów się bujnie zazielenić, owijając się wokół starego sękatego dębu, do którego tulisz się teraz⁴.

Inny przykład stanowi wiersz Hardy’ego *The Ivy-Wife*, skąd przytaczam dwie ostatnie zwrotki:

² *Ibidem*, s. 458.

³ P. de Man, *The Timid God*. „The Georgia Review” 29 (zima 1975), nr 3, s. 558.

⁴ W. M. Thackeray, *Targowisko próżności*. Przełożył T. J. Dehnel. Warszawa 1973, t. 2, s. 488.

*In new affection next I strove
 To call an ash I saw,
 And he in trust received my love;
 Till with my soft green claw
 I cramped and bound him as I wove...
 Such was my love: ha-ha!*

*By this I gained his strength and height
 Without his rivalry
 But in my triumph I lost sight
 Of afterhaps. Soon he
 Being-bark, flagged, snapped, fell outright,
 And in his fall felled me!*

[Nowa namiętność kazała mi / Ujarzmić pobliski jesion, / Zaufał on mej miłości / I miękkim zielonym mackom, / Którymi oplątałam go ciasno, tak jak umyśliłam... / Oto moja miłość: ha-ha! / W ten sposób sprostalam jego sile / Bez walki / Ale zwycięstwo przysioniło mi obraz / Następstw. Wkrótce jego / Żywe ciało, osłabione, schwytane w potrzask, zważyło się jak rażone, / pociągając mnie za sobą!]

Te smutne historie miłości opiewające uczucia rodzinne wprowadzają jednak w zamkniętą strukturę domu, jak *Unheimlich* do *Heimlich*, pierwiastek niesamowitości, obcości, pasożytowania, co bez wątpienia dość dobrze opisuje sposób, w jaki ludzie mogą odczuwać stosunek interpretacji „dekonstrukcjonistycznej” do „odczytania oczywistego lub jednoznacznego”. Pasożyt niszczy swego żywiciela. Obcy wtargnął do domu, być może, by zgładzić ojca rodziny, dokonując aktu, który choć nie wygląda na ojcobójstwo, przecież nim jest. Czy jednak to „oczywiste” odczytanie jest w istocie tak „oczywiste”, a przede wszystkim „jednoznaczne”? A może ten niezwykle przybysz — tak bliski, że nie sposób już traktować go jak obcego — jest współgospodarzem, jeśli rozumieć przez to słowo nie tyle pana domu, hojnie podejmującego gości, co raczej nieprzyjaźnie nastawionego domownika? Nie jednoznacznego, lecz dwuznacznego, i czy owa dwuznaczność nie polega przede wszystkim na jego głębokim zadowoleniu się oraz zřęczności, która sprawia, że jednym tchem uznajemy jego „oczywistość” i „jednoznaczność”?

Pasożyt [angielskie *parasite*] jest jednym z tych wyrazów, które przywołują swe wyraźne przeciwieństwo. Bez takiego dopełnienia brak mu jakiegokolwiek sensu. Nie ma pasożyta bez żywiciela. I słowo, i jego przeciwieństwo, rozszczepiają się znaczeniowo, dowodząc, że każde z nich jest już wewnątrznie pęknięte i stanowi, jak *Unheimlich*, *unheimlich*, przykład wyrazu swoiście złożonego, zawierającego własną antytezę. Słowa z przedrostkiem *para-*, podobnie jak słowa z przedrostkiem *ana-*, charakteryzuje ta istotna właściwość, umiejętność bądź ukierunkowanie. *Para-* (czasami *par-*) jako przedrostek w języku angielskim sygnalizuje, że coś (ktoś) towarzyszy czemuś, że jest blisko, obok czegoś lub poza czymś; że jakaś rzecz niedokładnie naśladowuje inną, przypomina ją lub

jest do niej podobna; że co służy czemuś; że jakieś zjawisko pozostaje względem innego w relacji izomerycznej lub polimerycznej. W złożeniach zapożyczonych z greki *para-* wskazuje, że coś jest obok czegoś, przy czymś lub poza czymś; że coś dzieje się nieprawidłowo, z czyjąś szkodą, niepomyślnie, pośród⁵. Wyrazy z przedrostkiem *para-* tworzą jedno z odgałęzień labiryntu słów wykorzystujących formę indoeuropejskiego rdzenia *-per-*, który stanowi podstawę przyimków i czasowników prefiksalnych, niosących znaczenie główne: „skierowany ku przodowi”, „postępujący naprzód”, „działający poprzez coś lub na wskroś czegoś”, oraz szeroki zakres znaczeń dodatkowych: „naprzeciw”, „przed”, „wcześnie”, „na pierwszej linii”, „w kierunku czegoś”, „przeciw”, „w pobliżu”, „przy”, „wokół czegoś”.

Jak już stwierdziłem, słowa z przedrostkiem *para-* tworzą jedno z odgałęzień labiryntu wokół *per-*, lecz można łatwo zauważyć, że samo to odgałęzienie jest miniaturowym labiryntem. *Para-*, przedrostek osobliwie złożony, zawierający własną antytezę, oznacza jednocześnie bliskość i oddalenie, podobieństwo i różnicę, przestrzeń wewnętrzną i zewnętrzną; coś, co mieści się w obrębie przyjętego porządku i co jednocześnie wymyka mu się; coś, co jest po tej stronie, nie przekraczając granicy lub bariery, i co równocześnie sytuuje się poza ową granicą; coś, co mimo równorzędności staje się wtórne, dodatkowe, podporządkowane, jak gość gospodarzowi, niewolnik swemu panu. Chodzi nie tylko o to, że przedrostek *para-* lokuje się jednocześnie po obu stronach linii granicznej rozdzielającej przestrzeń wewnętrzną i zewnętrzną. Jest on ponadto samą granicą, sitem, przenikalną ścianką, która łączy i gmatwa to, co wewnętrzne, z tym, co na zewnątrz, przemieszając je nawzajem, pozwalając temu, co zewnętrzne, wkroczyć do środka, a wewnątrz wyjść na zewnątrz, dzieląc je, lecz także tworząc między nimi zagadkową sferę pośrednią. I chociaż może się wydawać, że dane słowo z przedrostkiem *para-* wybiera wyraźnie lub jednoznacznie jedną z tych możliwości, to te inne znaczenia — niczym migotliwe iskierki — ożywiają słowo, uniemożliwiając mu, inaczej niż zadomowionemu już gościowi, zastąpienie wewnątrz zdania, struktury syntaktycznej, gdzie wszystkie wyrazy są przyjaciółmi rodziny. Słowa z przedrostkiem *para-* obejmują [w języku angielskim] następujące leksemy: *parachute*, *paradigm*, *parasol*, francuskie *paravent* (zasłona od wiatru, *parawan*) oraz *parapluie* (*parasol*), *paragon*, *paradox*, *paratoxis*, *parapraxis*, *parabasis*, *paraphrase*, *paragraph*, *paraph*, *paralysis*, *paranoia*, *paraphernalia*, *parallel*, *parameter*, *parable*, *paresthesia*, *paramnesia*, *paregoric*, *parergon*, *paramorph*, *paramecium*, *Paraclete*, *paramedical*, *paralegal* i — *parasite*.

Wyraz pasożyt [*parasite*] pochodzi od greckiego słowa *parasitos* i ety-

⁵ Wszystkie definicje i objaśnienia etymologiczne pochodzą z *The American Heritage Dictionary of English Language*. Ed. W. Morris. Boston 1969.

mologicznie znaczy „przy ziarnie”; *para-* oznacza w tym przypadku „przy czymś”, *sitos* — „ziarno”, „pożywienie”. *Sitology* to nazwa nauki zajmującej się zasadami racjonalnego żywienia. Pierwotnie „pasożyt” był czymś pozytywnym, współbiednikiem, kimś, kto dzielił się z nami jadłem, towarzysząc nam przy posiłkach. Z czasem zaczął oznaczać osobę zawodowo niejako uczestniczącą w proszonych obiadach, wyłudającą w mistrzowski sposób zaproszenia, za które się nigdy nie rewanżowała. Tą drogą wytworzyły się w dzisiejszej angielszczyźnie dwa główne znaczenia słowa „pasożyt”, jedno biologiczne, drugie społeczne. Pasożyt to zatem 1) „organizm, który wzrasta i odżywia się, żyjąc na innym organizmie lub w jego wnętrzu i korzystając z dawanej mu opieki bez jakiegokolwiek wkładu w biologiczne przetrwanie żywiciela”, 2) „osoba, która wykorzystuje notorycznie hojność innych, nie odwzajemniając się jednak w żaden sposób”. Nazwanie jakiegoś rodzaju krytyki „pasożytniczym” jest w każdym przypadku obelżywe.

W słowie pasożyt tkwi *implicite* osobliwy system myślenia bądź ekspresji językowej, bądź też organizacji społecznej; faktycznie zaś wszystkie te trzy rzeczy na raz. Nie ma pasożyta bez żywiciela. Żywiciel i jakiś złowieszczy, przewrotny pasożyt współbiedają, dzieląc się jadłem. Z drugiej strony to właśnie gospodarz [*host*] jest tym żywieniem, materią pochłanianą bez rekompensaty, jak kiedy się mówi: „Zjadając mnie, pasożyt niszczy swój dom i gospodarstwo”. *Host* może mieć jeszcze inne znaczenie, nie związane z etymologią. *Host* w znaczeniu ofiary kojarzy się oczywiście z Hostią, nazwą chleba i wody, uświęconych w sakramencie Eucharystii. Nazwa ta wywodzi się od słowa *oste*, które w średniowiecznej angielszczyźnie stanowiło odpowiednik starofrancuskiego *oiste* i łacińskiego *hostia*, oznaczającego ofiarę [*sacrifice, victim*].

Jeśli więc żywiciel jest jednocześnie jedzącym i objadany, zawiera on w sobie podwójną zaprzeczoną relację między gospodarzem [*host*] i gościem [*guest*], przy czym i gościa należy rozumieć na dwa sposoby — jako istotę przyjazną i jako intruza. Oba słowa *host* i *guest* wywodzą się z tego samego rdzenia etymologicznego *ghos-ti*: obcy, gość, gospodarz, właściwie każdy, „z kim łączy nas obowiązek wzajemnego udzielania sobie gościny”. Używane w dzisiejszej angielszczyźnie i niosące wykluczające się konotacje znaczeniowe słowo *host* pochodzi od funkcjonującego w języku średniowiecznej Anglii wyrazu (*h*)*oste*, od starofrancuskiego ekwiwalentu słów gospodarz, gość, i dalej, od łacińskiego wyrazu *hospes* (temat: *hospit-*), który oznaczał gościa, gospodarza, obcego. Częstki *-pes-* i *-pit-* spotykane w wyrazach łacińskich i w niektórych leksemach współczesnego języka angielskiego, takich jak *hospital, hospitality*, wywodzą się z formy *pot*, innego rdzenia, oznaczającego właściciela, gospodarza, pana [*master*]. Złożony bądź raczej rozszczepiający się rdzeń *ghos-pot* znaczył: „pan domu”, „ktoś, kto symbolizuje relację wzajemnej gościnności”, co odpowiadało znaczeniu słowiańskiego słowa *gospodi*, a także

znaczeniu angielskich wyrazów *Lord*, *sir*, *master*. *Guest* natomiast wywodzi się z formy *gest*, którą średniowieczna angielszczyzna przejęła ze staronordyckiego *gestr*, odsyłającego do *ghos-ti*, a więc do tego samego rdzenia co *host*. Gospodarz jest gościem. Gość gospodarzem. Gospodarz jest gospodarzem. Związek między gospodarzem udzielającym gościny i gośćmi, którzy z niej korzystają, relacja między żywicielem i pasożytem, stanowiącymi w pierwotnym rozumieniu współbiesiadników, zawarta jest w samym słowie *host*. Gospodarz w sensie współbiesiadnika to przyjazny przybysz, a równocześnie obcy, który zamienia dom w hotel, terytorium niczyje. Być może jest on pierwszym wysłannikiem gospodarza wrogów [*host of enemies* (z łacińskiego *hostis* („obcy, wróg")), pierwszego, który przekracza próg domu, zanim wtargnie doń całe mrowie wrogo nastawionych obcych, spotykających na swej drodze już tylko naszego jedyne Pana, jakim dla chrześcijan jest Pan Bóg zastępów niebieskich [*Lord God of Hosts*]. Osobliwa, znosząca się relacja dotyczy nie tylko par wyrazów tworzących system: żywiciel — pasożyt, gospodarz — gość, ale każdego wyrazu z osobna. Kształtuje ona na nowo w odniesieniu do poszczególnych członów opozycji w momencie, gdy ulegają one rozszczepieniu, co znosi i anuluje wyraźnie jednoznaczne relacje dwubiegunowe, które — jak się wydaje — stanowią pojęciowy schemat właściwy myśleniu systemowemu. Każde słowo zostaje rozdzielone osobliwą logiką przedrostka *para-* niczym ścianką, która dzieli przestrzeń wewnętrzną i zewnętrzną i wnet łączy małżeńskim węzłem bądź pozwala na osmotyczne przemieszanie przeciwieństw, zamieniając obcych w przyjaciół, przybliżając odległe, upodabiając to, co różne, oswajając *Unheimlich heimlich*, nadając rzeczom pospolitym odcień potoczny i nie zacierając — przy całej bliskości i podobieństwie — obcości, różnic, „inności”.

Co to ma wspólnego z utworem poetyckim i jego rozumieniem? Po pierwsze powyższe rozważania należy traktować jako „przykład” dekonstrukcjonistycznej strategii interpretacyjnej, zastosowanej w tym przypadku nie do tekstu poetyckiego, lecz do zacytowanego fragmentu rozprawy krytycznej, która zawiera tkwiący w niej niczym pasożyt fragment innej rozprawy. „Przykład” jest fragmentem całości, podobnie jak te mikroskopijne cząsteczki jakiejś materii, umieszczane w próbówce i badane za pomocą pewnych technik chemii analitycznej. Wydobyć z małej cząstki języka tyle, by rozszerzając jeden za drugim konteksty kilku wyrażeń, objąć jako ich konieczne *milieu* całą rodzinę języków indoeuropejskich, całą literaturę i myślenie pojęciowe wyrażone w tych językach oraz wszystkie przemiany struktur społecznych odnoszących się do organizacji życia rodzinnego, dawania i brania podarunków — oto polemiczna implikacja tego, co powiedziałem i ku czemu zacząłem dopiero zmierzać. Jest to także dowód uznania ogromnej złożoności i zagadkowego bogactwa języka, pozornie oczywistego i jednoznacznego, a przede wszystkim języka krytyki, który pod tym względem jest pokrewny językowi

literatury. Wspomniana złożoność i zagadkowe bogactwo, jak sugerowały moje rozważania na temat słowa „pasożyt”, tkwią częściowo w fakcie, że nie można wyrazić myśli bez obrazowej przenośni i że myśl spleciona z obrazem zawsze zakłada jakąś historię, opowiadanie, mit, w naszym przypadku historię obcego wkraczającego do domu. Dekonstrukcja jest badaniem tego, co implikuje nieodłączna współobecność obrazów, pojęć i opowiadania. Stanowi zatem dziedzinę retoryki.

Mój drobny przykład pokazujący działanie strategii dekonstrukcyjnej zmierza na dodatek do wskazania w sposób bez wątpienia nieadekwatny hiperbolicznego bogactwa, z którego język i dany tekst mogą korzystać aż do granicy rozumienia, co stanowi istotną część owego sposobu postępowania. Odpowiednim mottem byłyby tu wiersz Wallace'a Stevensa, gdzie zawarty jest opis tego, jak język utożsamiony z więzieniem może stać się miejscem radości, a nawet swobodnego zachowania, mimo że pozostaje terenem zamkniętym, przestrzenią cierpienia i niezaspokojenia: „Zrodzeni w ubóstwie, dzieci nieszczęścia / bogactwo języka jest naszym panem”⁶. Mój drobny przykład jest ostatecznie tym, co przedstawia. Stanowi model stosunku krytyka do krytyka, niespójności w obrębie języka własnego danego krytyka, asymetrycznej relacji między tekstem krytycznym a utworem poetyckim, niespójności wewnątrz danego tekstu literackiego oraz modelem nieprostej relacji między tekstem a tym, co go poprzedzało.

Powiedzenie, że „dekonstrukcjonistyczne” odczytanie utworu poetyckiego pasożytuje na „odczytaniu oczywistym i jednoznacznym”, jest równoznaczne z nieświadomym, być może, wejściem w krąg osobliwej logiki pasożyta, z nadaniem temu, co jednoznaczne, cech wieloznacznych wbrew nam samym, uznającym zasadę, zgodnie z którą język nie jest instrumentem ani narzędziem pozostającym w ludzkich rękach służącym różnym sposobom wyrażania myśli. To raczej język wymyśla człowieka i jego „świat”, a jeśli ludzie mu na to pozwolą — również poezję. Jak powiada Martin Heidegger w rozprawie *Budować, mieszkać, myśleć*: „Istotę jakiejś rzeczy perswaduje nam mowa, zakładając, że poważamy jej istotę”⁷.

System figuratywnego myślenia (a jakiż system myślenia nie jest figuratywny?) wpisany w obręb takich słów jak pasożyt i jego skojarzenia, gospodarz, gość, zachęca nas do przyznania, że „oczywistego i jednoznacznego odczytania” utworu poetyckiego nie można utożsamiać z samym utworem, co mogłoby się nasuwać jako prosta konkluzja powyższego określenia. Oba odczytania, „jednoznaczne” i „dekonstrukcyjni-

⁶ W. Stevens, *Esthétique du mal*, XI, 10—11.

⁷ M. Heidegger, *Budować, mieszkać, myśleć*. Przełożył K. Michalski. W: *Budować, mieszkać, myśleć. Eseje wybrane*. Wybrał, opracował i wstępem opatrzył K. Michalski. Warszawa 1977, s. 317.

styczne”, spotykają się przy wspólnym stole, jak współbiesiadnicy, gospodarz i gość, pasożyt i żywiciel [*host and guest, host and host, host and parasite, parasite and parasite*]. Relacja jest trójkątem, a nie opozycją dwubiegunową. Jest zawsze ten trzeci, z kim wiążą się dwaj pozostali, kto poprzedza ich związek, wciska się między nich i kogo ci dwaj rozdzielają, pochłaniają, rozmieniają na drobne i dzięki któremu ich spotkanie dochodzi do skutku. Albo raczej omawiana tu relacja stanowi łańcuch, ten szczególny rodzaj łańcucha bez początku i końca, uniemożliwiający wskazanie jakiegoś punktu orientacyjnego (założenie wyjściowe, cel, zasada organizująca), zawierający natomiast elementy wcześniejsze i późniejsze, z którymi wiąże się jego dowolna, analizowana właśnie, część, i co sprawia, że pozostaje on otwarty, nierozstrzygalny. Związek dwu sąsiednich ogniw to osobliwe przeciwstawienie, pełne bliskiego pokrewieństwa i wrogości. Nie daje się więc uchwycić za pomocą zwykłej logiki dwubiegunowych opozycji, ani nie nadaje się do dialektycznej syntezy.

Ponadto każdy „pojedynczy element” jest daleki od bycia jednoznacznie tym, czym jest, i rozszczepia się, by powtórzyć w skrócie związek pasożyta z żywicielem, gdzie — przy większej skali zjawisk — pojawia się jako jeden lub drugi biegun. Z jednej strony „odczytanie oczywiste i jednoznaczne” zawsze zawiera jako część swej istoty „odczytanie dekonstrukcjonistyczne”, toczące je jak pasożyt żywiciela, z drugiej zaś „odczytanie dekonstrukcjonistyczne” w żaden sposób nie może uwolnić się od lektury metafizycznej i logocentrycznej, przeciwko której zdaje się występować. Utwór poetycki sam w sobie nie jest zatem ani żywicielem, ani pasożytem, lecz pożywieniem potrzebnym obu stronom, ofiarą, trzecim elementem tego szczególnego trójkąta. Oba odczytania spotykają się przy tym samym stole, złączone osobliwym stosunkiem wzajemnych zobowiązań, wzajemnego obdarowywania się podarkami i smakołykami, co analizował Marcel Mauss w *Szkicu o darze* [*Gift*]. W różnych językach słowo *gift* istotnie zawiera dwuznaczności, a także nasuwa obrazy, które przeobrażają badany tutaj przeze mnie logiczny lub nielogiczny związek między pasożytem a żywicielem. W języku niemieckim *Gift* oznacza truciznę. Otrzymywanie podarunków oraz ich ofiarowywanie jest aktem głęboko niebezpiecznym i zagadkowym. Jedno z francuskich słów określających podarunek, *cadeau*, pochodzi od łacińskiego wyrazu *catena*, oznaczającego łańcuszek, złączone razem kółka (pierścienie). Każdy podarunek jest łańcuchem lub pierścieniem⁸, a obdarowujący i obdarowany tworzą zamknięty krąg, łańcuch wzajemnych zobowiązań, co Marcel Mauss uznał za zjawisko powszechnie spotykane w społeczeństwach „archaicznych” i „cy-

⁸ Na temat wzajemnych powiązań łączących łańcuch, podarunek, pierścień, rocznicę, przyjęcie, święto, uroczystość, prezent i obdarowanie kogoś, oraz zamaszty podpis i esy-floresy, zob. J. Derrida, *Glas*. Paris 1974, s. 271a.

wilizowanych". Martin Heidegger posłużył się tymże obrazem w jednej ze swych najwspanialszych ekwilibrystyk słownych, wyrażając za pomocą owej niezbędnej tu przenośni ciągłą wymianę, lustrzaną grę toczącą się między istotami czworakiej natury, które składają się na „świat”: ziemią, niebem, człowiekiem i bogami. Podarunek jest przedmiotem orbitującym, krążącym tam i z powrotem, istniejącym o tyle, o ile dana rzecz, upominek wejdzie w krąg wzajemnego obdarowywania, w obieg, kiedy połączy jak prezent ślubny dwie osoby:

Przytulny, giętki, elastyczny, uległy — znaczenia te wyrażają w języku staroniemieckim słowa *ring* i *gering*. Lustrzana gra toczącego się — jak puszczony w ruch koło — świata wydziera jego czterem elementom niezależność na rzecz ich wzajemnej uległości, która jest ich istotą. W nie kończącej się lustrzanej grze odbić następuje urzeczowienie się rzeczy⁹.

Łańcuch nie jest, dokładnie biorąc, pierścieniem, lecz serią pierścieni zdolnych przyjąć następne ogniwo, które je zamyka, tworząc całość domkniętą i nie domkniętą, potencjalnie zawsze gotową na przyjęcie następnego elementu. Gra między zamkniętą, konwencjonalną w gruncie rzeczy wymianą wewnątrz pierścienia (koła) stanowiącego intymną i przytulną przestrzeń oswojoną a łańcuchem, który otwiera krąg prywatności na przyjęcie obcego, wrogięgo przybysza, oto właściwy przedmiot moich dociekań. Moja teza brzmi, że pasożyt zawsze drzemie wewnątrz żywiciela, wróg pośród domowników, w pierścieniu zaś kryje się możliwość otwarcia go i przekształcenia w łańcuch.

Ten pierścień obdarowywania i przyjmowania podarków, wzajemne zobowiązanie do dawania i brania pewnych prezentów przy określonych okazjach, takich jak ślub, urodziny, jakiś sukces, awans lub po prostu z okazji wizyty w czyimś domu (taki prezent nazywa się chlebem z masłem), funkcjonuje w sobie właściwy sposób w społeczeństwach „rozwinętych”, podobnych do naszego, a także w badanych przez Marcela Maussa społeczeństwach bardziej archaicznych, np. w wysoce sformalizowanych relacjach społecznych tak wspaniale przedstawionych w sagach nordyckich. Obdarowywanie zobowiązuje do stosunku wzajemności, wyrażanego słowem *host*, a także zacieśnia ów stosunek, lecz również stanowi swego rodzaju odsunięcie zła, które może wyrządzić pasożyt, a przede wszystkim żywiciel, jeśli nie zrekompensuje mu się strat związanych z żywieniem innego organizmu. Pasożyt rozpatrywany w zupełnie negatywnym świetle jest tym, który nie podejmuje się takiej rekompensaty i przemierza świat, blokując utrzymujący go przy życiu nie kończący się łańcuch podarunków. Jednocześnie sam podarek może być trucizną, zapłatą za krzywdy, choćby tak niewinne jak obdarowanie przyjaciela, gościa bądź gospodarza domu czymś, co nazywamy piątym ko-

⁹ M. Heidegger, *Poetry, Language, Thought*. Transl. A. Hofstadter. New York 1971, s. 180.

łem u wozu, a więc przedmiotem zbędnym, który zalega strych pokryty kurzem. Tutaj sam prezent stanowi czynnik hamujący, utrzymujący łańcuch w stanie stałego samoodradzania się. Podarunek jest zawsze czymś zbędnym, obliguje do dania jeszcze jednego prezentu i do odwzajemnienia się oraz do powtórzenia wszystkiego raz jeszcze; równowaga nigdy nie zostaje osiągnięta, podobnie jak w przypadku utworu poetyckiego pobudzającego do nie kończących się komentarzy, które nie prowadzą do „jego właściwego zrozumienia”.

Utwór poetycki rysuje się w mojej wyobraźni jako dar dwuznaczny, stanowiący strawę duchową, a także ofiarę [*victim, sacrifice*], naruszaną, rozdzielaną, osaczaną i pochłanianą przez krytyków, swojskich oraz obcych, pozostających względem poezji w tej dziwnej relacji, jaka łączy żywiciela i pasożyta. Utwór poetycki natomiast, jak można łatwo zauważyć, każdy utwór poetycki żywi się pasożytniczo wcześniejszymi poematami lub włącza je niczym pasożyty w obręb swego ciała, co stanowi kolejną wersję ciągle zmieniającego się stosunku między pasożytem a jego żywicielem. Jeśli utwór poetycki jest dla krytyków pożywieniem i trucizną, musi być zjedzony, kiedy przyjdzie nań kolej. Musi też sam — jak kanibal — pochłaniać wcześniejsze poematy.

Weźmy np. poemat Shelleya *The Triumph of Life*. Jak pokazali krytycy, wypełnia go długi łańcuch pasożytniczych zjaw, ech, aluzji, przybyszów i duchów z wcześniejszych tekstów. Figury te uobecniają się w poemacie w ten dziwny, fantazmatyczny sposób, który sprawia, że zostają zaakceptowane, odrzucone, wyidealizowane, splątane ze sobą, uprzładkowane i swoiście przekształcone; sposób ten zaczął systematycznie zgłębiać Harold Bloom, uznając go za jedno z najważniejszych zadań badawczych współczesnej nauki o literaturze. Wcześniejszy tekst jest tłem dla nowego, a jednocześnie czymś, co nowy utwór, poprzez zabór i przekształcenie w duchową pustkę, musi unicestwić, spełniając paradoksalne zadanie stania się własnym tłem. Nowy utwór potrzebuje starych tekstów, by je niszczyć. Zachowuje się jak pasożyt, żywiąc się bez krzty wdzięczności ich materią, a równocześnie postępuje niczym podstępny gospodarz, który zaprasza gości, by pozbawić ich — jak Zielony Rycerz Gaveina — męskiej mocy. Każde wcześniejsze ogniwo łańcucha, zgodnie z porządkiem następstwa, grało w odniesieniu do swych poprzedników tę samą rolę gospodarza i pasożyta. Łańcuch ów prowadzi od Starożytności do Nowego Testamentu, od Proroctwa Ezechiela do Objawienia św. Jana, do Dantego, Ariosta i Spensera, do Milтона, Rousseau, Wordswortha i Coleridge'a, a ostatecznie do poematu *The Triumph of Life*. Poemat ten, bądź twórczość Shelleya w ogóle, są obecne kolejno w utworach Hardy'ego, Yeatsa, Stevensa i stanowią część łańcucha złożonego z głównych manifestów romantycznego nihilizmu, a także dołączają Nietzschego, Freuda, Heideggera i Blanchota do szeregu zainteresowanych przeformulowaniem relacji między gospodarzem i pasożytem, relacji, która

odżyła także dzisiaj w języku krytyki literackiej. Zjawisko to występuje np. w związku łączącym „jednoznaczne” odczytanie poematu *The Triumph of Life* z interpretacją „dekonstrukcjonistyczną”, a także w relacji między rozumieniem zaproponowanym przez Meyera Abramsa i Harolda Blooma, między sposobem czytania Shelleya przez Abramsa a lekturą moją, przemycaną tu *implicite*; zjawisko to występuje także w bardziej chyba problematyczny sposób między Haroldem Bloomem i Jacques’em Derridą, Jacques’em Derridą i Paulem de Manem, oraz w każdej wziętej z osobna pracy wymienionych krytyków.

Nieubłaganą zasadę, która sprawia, że dziwny, nierozstrzygalny, alogiczny stosunek między gospodarzem i pasożytem, różnorodności w jednorodności, wroga w domu, kształtuje się na nowo w obrębie każdej istoty branej oddzielnie i będącej, jak się wydawało przy szerszej skali zjawisk, jednym lub drugim członem tej relacji, stosuje się w równej mierze do rozpraw krytycznych, jak i do przedstawianych przeze mnie tekstów. *The Triumph of Life*, co mam nadzieję pokazać w innym eseju, jest rozsadzany wewnątrz przez niepogodzone tendencje, logocentryczną metafizykę i nihilizm. Nie przypadkiem krytycy wyrażają sprzeczne opinie na temat tego poematu. Jego znaczenie nie może być sprowadzone do odczytania „jednoznacznego” bądź „oczywistego”, ani też do jednowymiarowej lektury „dekonstrukcjonistycznej”, jeśli tylko pozostawałoby coś, co nie mieści się w tych propozycjach interpretacyjnych. Utwór poetycki, jak wszystkie inne teksty, jest „nieczytelny [*unreadable*]”, jeżeli przez czytelność rozumieć poddanie się interpretacji jednej jedynej, definitywnej, jednoznacznej. W rzeczywistości bowiem ani odczytanie „oczywiste”, ani „dekonstrukcjonistyczne” nie jest „jednoznaczne”. Każde z nich nieodzownie zawiera w sobie własnego wroga, jest równocześnie gospodarzem i pasożytem. Odczytanie dekonstrukcjonistyczne mieści w sobie odczytanie oczywiste i *vice versa*. Nihilizm jest obcym przybyśm oswajany w kręgu metafizyki zachodniej, tak w utworach poetyckich, jak i w krytyce literackiej.

Przełożyła Grażyna Borkowska